

Maria i Marta (Uwagi o „Uczcie Babette”)

Zbigniew Benedyktowicz

„Uważano dotąd, że główną rzeczą w Ewangelii są pouczenia moralne i reguły zawarte w przykazaniach, dla mnie zaś najważniejsze jest to, że Chrystus mówi przypowieściami, objaśniając prawdę światłem codzienności. U podstawy tego leży myśl, że obcowanie śmiertelnych jest nieśmiertelne, i że życie jest symboliczne ponieważ jest znaczące.”

(Borys Pasternak, *Doktor Żiwago*)

„Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła.”

(Mat. 26,13; Mk, 14,9; Jan, 12,1-8)

Film Gabriela Axela *Uczta Babette* jest filmem niezwykłym. Zważywszy nawet to, że powstał w 1987, a więc w czasie nie tak jeszcze dla kina marnym – w tym samym okresie powstały m.in. *Ginger i Fred* (1986), *Wywiad* (1987) Felliniego, *Ofiarowanie* (1986) Tarkowskiego, *Niebo nad Brilnem* (1987) Wendersa – pozostanie na długo wyzwaniem dla kina. Urzeka nas jego prostota. Urzeka niemal anachroniczna, ale tym samym i ostentacyjna skromność, nie pozbawiona intensywności barwy i smaku oszczędność, harmonia. Oto tradycyjny „najzwyczajniejszy” film-opowieść, do tego adaptacja zanurzona w literackim pierwowzorze, film opowiadany także i głosem narratora spoza ekranu. Film bez efektów specjalnych, taka skandynawska (europejska) nieciekawa historia, nie z tego wieku. Film „cichy”, pozbawiony chęci epatowania – a jednak i przez to właśnie stanowiący wciąż ważne, otwarcie rzucone wyzwanie, idące pod prąd, zalewającej nas już dziś wyraźnej fali kina „efektów specjalnych”: kina pełnego pełnej pretensji szmiry, tandety, głupoty, bezmyślności i okrucieństwa, czerpanych już to wprost z życia kronik kryminalnych, już to z wrażliwości na miarę wprost odwrotnie proporcjonalną do przyrostu muskułów kolejnego *Terminatora* z numerem 10-tym, kina dzieciinnego, bądź wysoce wyrafinowanego, wykalkulowanego w pracowniach estety, nadętego niczym brzuch jakiegoś architekta nowej awangardowej wyobraźni, kina zięjącego swą pustką zza maski min i przemodnych postmodernistycznych grymasów. Imponująca jest odwaga autora tej kameralnej, „nieefektywnej” filmowej opowieści, który tak o niej mówił: „*Uczta Babette* jest adaptacją opowiadania Karen Blixen, małej perły na marginesie głównego nurtu jej twórczości.(...) Od czternastu lat marzyłem o tym filmie, scenariusz był odrzucany prawie wszędzie, producenci i dystrybutorzy wątpili, czy można zrobić film na podstawie opowiadania, które naprawdę nie ma nic wspólnego z *Pożegnaniem z Afryką*. Nie było możliwe przekazanie całej subtelności języka utworu, trzeba było więc pozornie zdradzić Karen Blixen, aby pozostać jej wiernym.”¹ Pomimo ostatniej sekwencji tej wypowiedzi film Axela – mimo nieznacznej redukcji – jest dziełem kongenialnym, wiernie przenoszącym nie tylko nastrój, ale i zasadniczą treść opowiadania. Na czym polega jego wyzwanie? – Najprościej dałoby się ono zawrzeć w słowach wypowiedzianych przez bohaterkę, jakie padają w końcowej części z ekranu: „...na

całym świecie słychać okrzyk płynący z serca artysty – dajcie mi możliwość stworzenia arcydzieła.”

Słowa te przywołuję tu, tak właśnie, jak padają z ekranu. Ich rozwinięcie i uzupełnienie znajdujemy w samym opowiadaniu Karen Blixen, przełożonym ostatnio na polski przez Wiesława Juszcza, – „...On sam mi tak powiedział: 'To straszne, to dla artysty nie do zniesienia, kiedy się go popycha do tego, kiedy się go oklaskuje za to, co poniżej jego możliwości'. Powiedział: 'Przez cały świat idzie jedno wielkie wołanie artysty: Pozwólcie mi przejść siebie!'”.

Wśród wszystkich niezwykłości *Uczty Babette*, wśród niezwyklej aury otaczającej *Ucztę Babette* należy wspomnieć tu i o fakcie, mogącym budzić nie mniejsze uczucie zdumienia: film uzyskał nagrodę Amerykańskiej Akademii Filmowej (co jednak każe z uznaniem myśleć o tej instytucji) – Oscara 1988. Jego głos i przesłanie zostały wysłuchane. Ten prosty i gesty od znaczeń film może być różnie odczytywany i interpretowany. Można w nim widzieć, w kontekście filmowym i przez odniesienie do problemów adaptacji wielkiej literatury duńskiej, jakieś dalekie nawiązanie do *Głodu* Knuta Hamsuna („głos biegnący z daleka naprzeciw owemu wielkiemu tematowi Duńczyków” – jak pisano w amerykańskiej prasie). Można widzieć – przez temat *Uczty* – łagodną, ale pełną piękna i mocy odpowiedź daną po latach *Wielkiemu żarciu*. Odnawianie i przywracanie znaczeń, powrót sacrum i zestawianie z gwałtownymi manifestacjami świętej desakralizacji „Ostatniej Wieczerzy” danej w *Viridianie* Buñuela („Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu...” Łuk. 14,16).

Kulturowo-kulinaryny aspekt *Uczty* przesłonił jednak jakby inne wymiary filmu. „Time” z 88 roku pisał: „Od zupy do koniaku *Uczta Babette* jest wymienita – posiłek, który zachowamy w naszej pamięci na zawsze.” Entuzjazmowi, jaki wywołał film, sukcesowi i nagrodzie Oscara towarzyszyła gastronomiczna otoczka. Czytelnicy tegoż „Time’a” mogli dowiedzieć się o specjalnej ofercie proponowanej przez sławny hotel Ritz-Carlton, gdzie miano podawać kolację Babette – „spodziewana cena 75 dolarów od osoby, nie licząc wina” („expect to pay 75 dollars without the wines”). Rozpatrywano również (szczególnie krytyka duńska) *Ucztę* intertekstualnie, widząc w niej kontynuację i nawiązanie do (teatralnej i filmowej) tradycji ludowego, popularnego dramatu (Volkskomedie)², sam autor filmu nazywał go bajką: „Były sobie raz dwie siostry...”

Najbardziej charakterystyczną cechą filmowej opowieści o *Uczcie Babette*, jest moim zdaniem to, że w swej strukturze i klimacie przypomina ona ewangeliczną przypowieść, o której mówił przywołany tu na wstępie Borys Pasternak. Jest „przypowieścią, która objaśnia prawdę światłem codzienności”. Zanim zapytamy, jaką prawdę (czy może, raczej – jakie prawdy, bo jak w każdej ewangelicznej przypowieści jest tu

ich wiele) warto zwrócić uwagę, że upatrywanie podobieństwa i porównanie tego filmowego opowiadania do przypowieści ewangelicznej nie wydaje mi się jakimś nadużyciem. Zarówno oba człony „ewangeliczna” jak i „przypowieść” są głęboko obecne w tym utworze. W filmie *Uczta Babette* możemy odnaleźć wszystkie warstwy znaczeniowe, łącznie z najstarszymi, najbardziej pierwotnymi, słowa Ewangelia, o jakich mówią słowniki biblijne: „Ewangelia – od gr. *eu-aggelion* (eu: 'dobrze' i *aggello*: 'zwiastować', hebr. *besora*, przede wszystkim wieść o odniesionym zwycięstwie (2 Sam 18,20–22). Znaczenie religijne termin ten przybiera w VI–V w. przed Chr., głównie w nawiązaniu do Deutero-Izajasza. W Nowym Testamencie rzeczownik występuje tylko u Marka i Pawła; Mateusz posługuje się nim jedynie w połączeniu z terminem 'królestwo' (Mat 26,13). Czasownik *eu-aggelidzomai*: 'zwiastować dobrą nowinę', nie spotykany wcale u Marka i Mateusza, pojawia się dość często u Łukasza i Pawła.”³

Można by zapytać więc: o czym dobrze zwiastuje *Uczta Babette*? Jaką niesie dobrą wiadomość? Jaką dobrą nowinę? O czym i przez kogo odniesionym opowiada zwycięstwie? O jakim – zwiastuje dobrą nowinę – królestwie? ... Byłabyż to opowieść, dobra nowina o zwycięstwie Babette-artystki? O zwycięstwie jej dzieła. Zwycięstwie dzieła sztuki? Sztuki? Czy jest to dobra (powtarzam dobra?) nowina o królestwie Sztuki?...

Muszę się przyznać, że im częściej myślę o *Uczcie Babette*, za każdym razem, kiedy zdarzy mi się ponownie obejrzeć ten film, coraz mniej jakby go rozumiem, za każdym razem powraca i czasem potęguje się wrażenie niepokoju, z jakim go oglądałem po raz pierwszy. Bo jak bardzo niepokojący to film. Znam niby dobrze tę historię, jej treść i dobre zakończenie. Za każdym jednak razem otwierają się nowe nieznane mi dotąd jego wymiary, uczuciu niepokoju, towarzyszy coraz większy podziw dla tego filmu. I im bardziej go nie rozumiem, choć znam go dobrze, tym bardziej się nim zachwycam, tym bardziej chciałbym doń powracać. Wydawałoby się, cóż prostszego: zrozumieć *Uczkę Babette*. A ja tymczasem, mam coraz większe trudności z odpowiedzią na pytanie „O czym jest *Uczta Babette*” – Gdyby przyjąć, że film jest opowieścią o Babette-artystce, że jest Przypowieścią o Zwycięstwie Artysty, to od razu nasuwa się pytanie: cóż to za zwycięstwo? Cóż po zwycięstwie?... – Gdzieś na peryferiach świata, „Wielkiego Świata”; w obliczu kogo? – kilkunastu mieszkańców rybackiej wioski, garstki religijnych purytańsko-protestanckich fanatyków, kilkunastu – jak się powiada o nich w filmie – „melancholików, których nie stać nawet na sól, do osolenia owsianki” (uczta, która spotyka się z podziękowaniem jednego parobka i zdawkowym dwu siostr: „Och, to była wspaniała kolacja, wszyscy to potwierdzili, to była naprawdę wspaniała kolacja.”). Czy do zwycięzcy mówi się słowa: „Przecież to nie koniec! Wiem, że to nie koniec, Babette. W raju będziesz tą wielką artystką, jaką stworzył Cię Bóg” – słowa wypowiedziane przez jedną z sióstr („przez łzy”) – „Ach, jakże zachwycisz aniołów!” (Czy nie jest to płacz nad samym sobą? Słowa te wypowiada siostra, która zrezygnowała z kariery śpiewaczki, odrzuciła możliwość bycia artystką, ewangelicznie mówiąc: zakopała swój talent).

O czym jest *Uczta Babette*?... O Babette-artystce? Czy raczej o Babette-służącej? O czym mówi zwycięstwie? Gminy, pobożnego stadka? Pastora? Służącej? Artystki? Sióstr, starych panien, które zrezygnowały z miłości: opuszczonej przez generała Loewenhielma Marciny? i Filipy – „sopranu śniegów”, która nie stanęła nigdy na scenie paryskiej opery, której gwiazda wbrew przepowiedniom wielkiego śpiewaka Paryża, jej mistrza i nauczyciela nie „weszła ponad wszystkie diwy przeszłych i obecnych czasów”, i której nie słuchali ani „cesarz i cesarzowa, ani księżęta i wielkie

damy i beaux esprits Paryża”? A może o zwycięstwie generała Loewenhielma, który „zdecydował, że odąd będzie patrzeć w przód, a nie w tył. Skupi się na swojej karierze aż nadejdzie dzień, w którym odegra świetną rolę w świetnym świecie”? O zwycięstwie wielkiego śpiewaka, nauczyciela Filipy, Achille'a Papin?... Kto tu jest wygrany, a kto przegrany? A może jest to film o rezygnacji? O czym jest *Uczta Babette*?... Im mniej ten film rozumiem, tym coraz bardziej się nim zachwycam, coraz bardziej go podziwiam i mimo całego niepokoju, jaki ze sobą niesie, za każdym razem jego oglądanie sprawia mi przyjemność. – Odnajdujemy tu – w *Uczcie Babette* – drugi człon tego, czym jest ewangeliczna „przypowieść”: „1) Istnieje kilka terminów, określających ów rodzaj literacki posługujący się porównaniami i pewną tajemniczością. Rzeczowniki gr. *parabole* (*para* i *ballo*: 'umieszczać obok siebie, paralelnie') i *paromia* odpowiadają dwu terminom hebr.: *maszal* i bardziej ogólnemu *hidda*. Obydwa rzeczowniki hebr. oznaczają w gruncie rzeczy nie tylko rozwinięte porównanie, lecz także zagadkę, porównanie alegoryzujące, którego celem jest nie tylko dostarczyć pewnej ilustracji, lecz także pobudzić do poszukiwań pewnego znaczenia. 2) Synoptycy nazywają przypowieścią czasem pewną sentencję lub jakieś przysłowie, zazwyczaj jednak porównanie rozbudowane do rozmiarów dłuższego opowiadania, budzącego uczucie przyjemności u słuchaczy: takimi właśnie są przypowieści o Królestwie Bożym, o dzierzawcach winnicy dopuszczających się morderstwa, o uczcie godowej, o drzewie figowym, o szatanie wyrzucającym innego szтана, o żdźble i belce w oku, o człowieku bogatym, o czuwającym śłudze, o nieurodzajnej fidze, o zapraszaniu na gody, o zbłąkanej owieczce, o niegodziwym sędzim i o wdowie, o faryzeuszu i celniku, o talentach. Wyrwane z kontekstu poszczególne elementy tych przypowieści tracą sens.”⁴

„Trzeba dodać – pisze Henri Daniel Rops – że umysł semicki bardzo daleki od naszego sposobu myślenia pochodzącego od Greków, nie żądał od tego rodzaju opowiadań ani takiej logicznej dokładności, ani też dydaktycznej ścisłości, jakiej my żądamy. Bez względu na to, gdzie te przypowieści zaliczyć, są one wspaniałymi utworami literackimi. Renan ma rację, gdy doszukuje się w nich czegoś podobnego do rzeźby greckiej, gdzie ideału można dotknąć i pokochać go. Przypowieści znajdować będziemy na całej przestrzeni Ewangelii aż po ostatnie dni Jezusowego życia, a niektóre z nich – jak na przykład przypowieść o siewcy, o dobrym ziarnie i kłakolu, o pannach mądrych i pannach nierozsądnych, o synu marnotrawnym, o dobrym Samarytaninie – tak głęboko zapuściły w nas korzenie, że stały się nieodłączne od samej istoty naszej kultury i myśli. Wszystkie cechuje ta sama prostota wyrazu, ten sam zdrowy realizm, a równocześnie najprawdziwsza poezja, ta poezja, która płynie jedynie i wyłącznie z serca.”⁵

*

O czym opowiada historia Babette?... O czym jest *Uczta Babette*? O czym to przypowieść? „Były sobie raz dwie siostry...” Jestże to przypowieść o dwu siostrach? Może, dokładniej przypowieść o dwu siostrach i służącej. A może o uczcie wydanej przez służącą? *Uczta Babette* nasycona jest Biblią.

Spośród listy wszystkich biblijnych odniesień, przywołań, cytatów obecnych w *Uczcie Babette* (omawia je Wiesław Juszcak – por. artykuł obok), najbardziej istotnym dla struktury filmowej opowieści i klimatu opowiadania Karen Blixen, jest moim zdaniem właśnie ewangeliczny wątek Marii i Marty. (W opowiadaniu pojawia się on wyraźnie i dosłownie, gdy mówi się o Babette, że była „ciemną Martą w domu dwu jasnych Marii.”) Wokół niego, wokół tej pamiętnej sceny, która opowiada o wizycie i gościnie Jezusa w domu

Marii i Marty, opisanej (jedynie) w Ewangelii Łukasza, krążą i zbiegają się pozostałe wątki *Ucztę Babette*.

*

W *Ucztę Babette* możemy odnaleźć stary, odwieczny spór pomiędzy *vita activa* a *vita contemplativa*. Życiem aktywnym, praktycznym i kontemplacyjnym.

„W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna kobieta imieniem Marta przyjęła go do swego domu. Miała ona siostrę imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do niego i rzekła: Panie, czy Ci obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła. Pan jej odpowiedział: Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele, a mało potrzeba albo jednego, Maria najlepszą częśćkę obrała, której nie będzie pozbawiona.” (Łuk 10,38-42).

Jeżeli ów wątek sporu pomiędzy *vita activa* i *vita contemplativa*, jak interpretowano tę scenę już u samych początków i w głębokiej tradycji Kościoła („Słusznie możesz uznać Martę za symbol życia praktycznego, Marię zaś za symbol życia kontemplacyjnego”⁶), uznać za centralny w *Ucztę Babette*, to powiedziałbym i więcej. Ze samo opowiadanie Karen Blixen i film Axela są wielkim sporem o Martę, wielką obroną Marty, że są jakiegoś rodzaju ludzkim zadośćuczynieniem i „odповідzią Marcie” daną po latach. Pochwałą Marty. I że w pochwalę tej (a także w pytaniach i niepokojach jakie w nas budzi) nietrudno odnaleźć echo innych pytań i słów, innego wielkiego Duńczyka. Autora, któremu spędzała sen z powiek historia Abrahama („Niezliczone pokolenia znały na pamięć słowo w słowo historię Abrahama, ale iluż ludziom nie dała ona spać?”). *Uczta Babette* jest nasycona Biblią i wzywa nas do tego typu egzegezy i interpretacji wypracowanej w kręgu kultury protestanckiej, do szczególnego rodzaju – nazwałbym to – „protestanckiej medytacji”, do spojrzenia łączącego perspektywę „wieczności i aktualności zarazem”, do spojrzenia z perspektywy „wiecznego teraz” (które też i nie traci z oczu wymiaru egzystencjalnego). Wzywa do tego typu medytacji, jakiej właśnie szczytowym przykładem może być Pochwała Abrahama dana przez Søreną Kierkegaardą w *Bojaźni i drzeniu*. Opowiadanie Karen Blixen i film Axela – wyrosłe w kręgu ducha tej samej protestanckiej kultury – zbliżają się nie tylko do tego czym jest ewangeliczna przypowieść, ale i są zarazem taką medytacją nad nią. Są daną w przypowieści medytacją nad sceną z Łukasza.

Marzyłoby się też i o odpowiedniej pochwalę *Ucztę Babette*, ale zważywszy, że ani ramy tych uwag, ani tym bardziej talent piszącego nie pozwalają na to, żeby temu sprostać, pozwalam sobie dalej zaznaczyć jedynie tylko punkty, wokół których taka medytacja mogłaby przebiegać, przywołując tu na pomoc słowa z *Bojaźni i drzenia*, w tym samym przekonaniu, że i ta opowieść z jaką spotykamy się w *Ucztę Babette* jest właśnie taką opowieścią, która – „...ma tę niezwykłą właściwość, że zawsze jest wspaniała, chociażbyśmy ją rozumieli w sposób ubogi.”

*

Jednocześnie w *Ucztę Babette*, w przypowieści o uczcie Babette (wszakże to Ricoeur nazywał przypowieści ewangeliczne „rozwinętymi symbolami”) spotykamy się z tajemnicą życia symbolu, o której pisał Łotman, wskazując na to, że pojawiający się w historii i kulturze symbol, dany jest w sposób niejasny, aluzyjny, że „jego treść jedynie migoce przez wyrażenie, a wyrażenie jedynie aluzyjnie wskazuje na treść.”⁷ Opowieść o uczcie Babette zbudowana jest według

tego prawa tajemnicy symbolu. Widzimy to w niej wyraźnie. Gdybyśmy bowiem chcieli pójść tropem sceny i postaci Marii i Marty opisanych przez Łukasza, „dokładnie”, to napotykamy od razu na trudności, zaczynamy się gubić, popadamy w zdumienie i paradoks. *Uczta Babette* nie jest bowiem, żadnym odklepanym, mechanicznym powtórzeniem schematu. Nic tu nie jest „dokładne”, wszystko zdaje się być niejasne, akcenty rozłożone zostały inaczej, uległy jakby przesunięciu (nie bez znaczenia wydaje się być tu i dochodzić do głosu inna specjalność wielkich Duńczyków – zmysł ironii). Bo kto tu jest Marią, a kto Martą tak naprawdę, „dokładnie”? – „Dwie jasne Marie” Marcina i Filipa troszczą się o ubogich, poświęcając się działalności charytatywnej. To przecież dwie reprezentantki praktycznego, protestanckiego, „horyzontalnego” chrześcijaństwa. Jeśli jest w nich jakiś rys ascezy (rezygnacja z małżeństwa, staropanieństwo) to jest to też praktyczna, życiowa, protestancka rezygnacja, ojcowskie posłuszeństwo i ofiara, żeby zatracić się w służbie człowiekowi i społeczności. Nic, zdawałoby się (herbatka, zebrania i lektury Pisma świętego), co mogłoby mieć jakikolwiek związek z mistycyzmem i kontemplacją. A służąca Marta? – „ciemna Marta”-Babette, to przecież Artystka, w jej rękach nawet miejscowa zupa z ryby i namoczonego chleba, przeistacza się w ucztę duchową, co maluje się wręcz na twarzach biedaków. Czyż w tej milczącej (doświadczonej, dotkniętej cierpieniem), pozostającej daleko od Boga (czy też od praktykowania pobożności, nominalnej „papistce”), czyż w tej zanurzonej w troski codziennego dnia i prowadzącej kuchnię, „praktycznej i pragmatycznej Marcie” nie odnajdziemy więcej mistycyzmu i kontemplacji, gdy widzimy ją chodzącą po łąkach w milczeniu, i nad brzegami morza, wpatrzoną w dal i przelatującą mewę („spójrzcie na ptaki niebieskie”), tuż przed podjęciem decyzji o swej wielkiej rezygnacji i ofierze, czyż w tej Marcie nie ma więcej z Marii? A jednak mimo tych wszystkich niejasności, czujemy, że pozostajemy stale w kręgu ducha tej samej sceny z Ewangelii Łukasza, w kręgu tej samej tajemnicy sporu pomiędzy Martą i Marią. Czujemy, że odtąd tak jak Maria i Marta nie mogą istnieć bez siebie, na wieczność, tak istnieją i będą istnieć na wieczność, na zawsze ze sobą złączone – Marcina i Filipa i Babette.

Także i w losach pozostałych bohaterów *Ucztę Babette* znaleźć możemy nawiązanie do Ewangelii Łukasza – owe ustawiczne pytanie, czy aby ową „dobrą, lepszą częśćkę wybrali” – widzimy to u generała Lowenhielma, jeszcze przed jego wyznaniem, glosolalią – zwiastowaniem o łasce („Drżymy przed dokonaniem w naszym życiu wyboru, a dokonawszy go drżymy, znowu z łęką, że wybraliśmy źle.”), gdy przygotowuje się do wyjazdu na Ucztę, do miejsca swego wyboru i rezygnacji, i dokonuje rachunku patrząc w lustro – „Marność nad marnościami”, i gdy rozmawia ze sobą młodym, z czasów tamtego wyboru: – „Zobaczmy kto miał rację”. Widzimy to w pełnym zwątpienia liście artysty Achille’a Papin: „Przez piętnaście lat Panno Filipo, bolałam nad tym, że głos Pani nie zabrzmiał w Grand Opera w Paryżu. Kiedy dzisiejszej nocy myślę o Pani, na pewno otoczonej radosną i kochającą rodziną, i o sobie: posiwiiałym, samotnym, zapomnianym przez tych, którzy kiedyś, mnie oklaskiwali i uwielbiali, mam wrażenie, że chyba Pani lepszą częśćkę w życiu wybrała.” Widzimy albo domyślać się możemy tego samego pytania i skrywanego łęku w twarzach Marciny i Filipy.

„Tajemnica miłości przemija wraz z życiem praktycznym – pisał Orygenes w komentarzu do tej Ewangelii – jeśli nauka i zachęta do działania nie pociąga człowieka do kontemplacji: ani praktyka, ani kontemplacja nie mogą istnieć bez siebie nawzajem. Trzeba więc raczej powiedzieć, że Marta w sposób bardziej cielesny przyjęła słowo do swego miesz

kania, czyli do duszy. Maria zaś słuchała go duchowo, siedząc u jego stóp.”⁸

Różnie interpretowano postaci i figury Marty i Marii. Przywołany tu Orygenes upatrywał w postaci Marty tradycję Synagogi, Synagoge. Ta zaś, która przyjęła słowo duchowo i lepszą obrała część – Maria reprezentuje pogan, jest z pogan. Intuicja o pogańskim charakterze ofiary-uczty Babette zawarta w rozważaniach Wiesława Juszcza, zyskiwałaby swe uzasadnienie i wsparcie w tradycji teologicznej. Pamiętając o tej niejasności Babette, która jest po trosze Martą, po trosze Marią, a przede wszystkim Artystką (a czyż Artysta nie jest związany z cielesnością, ucieleśnianiem, i czyż artysta nie bywa czasem wielkim świętym Poganinem?) zbliżamy się do największej niejasności i tajemnicy, leżacej już w samych źródłach ewangelicznych, do tego słynnego zagadnienia, o którym Daniel Rops pisze, że jest „do rozstrzygnięcia zapewne niemożliwe”. Do pytania: Kim była owa kobieta, o której mówią wszystkie cztery Ewangelie, i o której mówi się, że „Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą te Ewangelie, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła.” Ofiara Babette bowiem, w jej rozrzutnym geście, zmarnowania tej ogromnej sumy na ucztę, przypomina nam ofiarę tamtej kobiety, ofiarę budzącą pamiętne zgorzniecie i szemranie uczniów:

„Gdy Jezus przebywał w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, zbliżyła się do niego kobieta z alabastrowym flakonikiem drogiego olejku i wylała mu na głowę, gdy spoczywał przy stole. Uczniowie, widząc to, oburzali się mówiąc: 'Na co ta strata? Przecież można było to drogo sprzedać i rozdać ubogim.' Lecz Jezus zauważył to i rzekł do nich: 'Czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie? Dobry uczynek spełniła względem mnie. Bo ubogich zawsze mieć będziecie u siebie, lecz mnie nie zawsze mieć będziecie.'” (Mat 26,6 i n.)

Wiadomość o wydaniu 10 tysięcy franków, ten niepojęty czyn Babette jest szokiem dla praktycznych Marciny i Filipy, poraża je zupełnie, budząc za chwilę największą litość i współczucie: „Więc teraz do końca życia będziesz biedna Babette? Na co pada owa znamienna odpowiedź: „Artysta nigdy nie jest biedny.” Oto zwycięstwo i tryumf służącej, artystki, „ciemnej Marty”. Marty? Czy jednak Marii...

Może trzeba powiedzieć: zwycięstwo Marty i Marii. Jest taka scena w filmie: Oto ucztą dobiega końca, goście przechodzą do drugiego pokoju, na kawę, Filipa zasiada do fortepianu, Marcina zajmuje miejsce obok generała, skłócenie przedtem członkowie gminy, którym twarze od dawna tego wieczoru pojaśniały, a języki zdążyły się rozwiązać, wymieniają między sobą błogosławieństwa. Kamera przenosi nas ponad opustoszałym „wieczernikiem” do kuchni-pracowni Babette, widzimy ją strasznie zmęczoną, jak zasiada z kieliszkiem w dłoni, smakuje trochę wina zamyślona, i jakby jeszcze bardziej nieobecna. Z daleka dobiegają pierwsze tony melodii. Babette podnosi wzrok, jej spojrzenie (pełne jakby zrozumienia i rozpoznania) biegnie w tamtą stronę skąd dochodzą dźwięki fortepianu, przenosi nas do pokoju,

w którym Filipa rozpoczyna pieśń. Pieśń ta (i scena) jest jakby zwieńczeniem i klamrą całego wydarzenia tego wieczoru (i mimo że poprzedza finał – powiedziałbym – całego filmu). Pieśń opowiada o chyłącym się ku końcowi dnia, o przemijaniu życia, dobieganiu do kresu. Zawiera prośbę „by Bóg był naszym światłem w dolinie ciemności” (*Be Thou our light in the vale of darkness*) i by „drzwi łaski były zawsze otwarte” (*Let mercy's door be ever open*). (Dzieje się to zresztą przy szczelnie zamkniętych drzwiach do kuchni, gdzie pozostała Babette). W cytowanych tu (za angielskim tekstem) słowach, pieśń zawiera aluzję do Psalmu 23 („Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci nie będę się bał złego” i poprzez następny wiersz – „W obliczu nieprzyjaciół moich zastawiasz stół przede mną, pomazałeś olejkim głowę moją, kubek mój jest opływający”, także aluzję do owej, przywołanej już, budzącej zgorzniecie uczniów ofiary). Pieśń ta, która jest komentarzem do wszystkich tych wydarzeń, to stary znany protestancki hymn do melodii i słów niemieckiego poety Georga Neumarka *Kto los swój oddał w ręce Boga* (*Wer nur den lieben Gott läßt walten*). Myślę, że zawiera on też komentarz do losów tych wszystkich (troszczących się o swój wybór, niepewnych swego wyboru) postaci, a przede wszystkim do losu Babette jej historii, do jej doświadczeń, do jej ofiary. Pieśń ta przecież jest zapowiedzią rychłego jej tryumfu, jest jakby „odpowiedzią Marcie” tuż przed rozpoznaniem w niej, służącej, nie tylko wielkiej artystki, ale i Marii:

1. „Kto los swój oddał w ręce Boga,
Kto w Nim nadzieję złożył swą,
Nie przyjdzie nań przenigdy trwoga,
I pomoc znajdzie w dolę złą.
Kto sercem się z swym Bogiem zrół,
Ten na opoce dom swój wznioł.
2. Niech serce twe więc bacznie słucha,
Co Bóg ci każe, czego chce,
I przyjmuj to w pokorze ducha,
Co Mądrość ci najwyższa śle.
Ten, który stworzył, wynioł nas,
Wie, czego brak nam w każdy czas.
3. Gdy ból ci z piersi wydrze łkanie,
Nie mniemaj, że Bóg rzucił cię,
Że tylko o tym ma staranie,
Któremu los uśmiecha się;
Bo nie zna nikt tych czasów, zmian,
Ni celów, które przejrzał Pan.
4. Skinieniem jednym strącić z wyżyn
Pysznego w nicość mocen Bóg,
Małuczki zaś wywyższyc z nizin
I wyrwać z wszelkich cierpień trwóg.
O, nieraz można pada w pył,
A wstaje, kto poniżon był.
5. Więc Bogu powierz życie swoje,
I w sercu zawsze Boga miej;
On na cię ześle łaski zdroje
I mieć cię będzie w pieczy swej!
Choćby ci groził zguby cios,
Nie spadnie z głowy twojej włos.”

PRZYPISY

¹ Wypowiedź z wywiadu Daniele Parra w: „La Revue du Cinema”, nr 437/88, cyt. za materiałem opracowanym przez Mananę Chyb w „Filmowym Serwisie Prasowym”.

² Film nie miał tak entuzjastycznego przyjęcia w rodzimej Danii, odebrano go dość chłodno, krytyka skupiła się na problematyce wierności filmowej adaptacji, widząc niejako w tej próbie zamach na wielkość i świętość jakie stanowi twórczość Karen Blixen, a także podkreślano niebezpieczeństwa filmowej banalizacji. Por. Anne Jerslev, *Hvad laver Babette i Vestjylland? Babettes Gaestebud – en filmatisering mellem and og kod, billeder og banaliseringer*, „Satiden” nr 4/1991 s. 63–71

³ Xavier Leon-Dufour SJ, *Słownik Nowego Testamentu*, przekład i opr. Ks. Kazimierz Romaniuk, Poznań 1981, s. 254

⁴ Tamże, s. 532

⁵ Henri Daniel Rops, *Dzieje Chrystusa*, przeł. Zofia Starowieyska-Morstinowa, Warszawa 1972, s. 241

⁶ Orygenes, *Homilie o Ewangelii św. Łukasza*, fr. 72 (w:) *Pisma Starochrześcijańskich pisarzy*, t. XXXVI, Przekład i opr. Stanisław Kalinkowski. Wstęp, ks. Marek Starowieyski, Warszawa 1986, s. 168

⁷ J. Lotman, *Symbol w systemie kultury*, „Pol. Szt. Lud.” 1988, nr 3, s. 151–154

⁸ Orygenes, op cit, s. 168